



Kiedy zmarł dziadek, Rune musiał spędzić u ciotki Ranveig cały dzień, bo mama i tata byli w szpitalu. W domu ciotki pachniało pasztetem. Wszędzie stały małe szklane figurki: na telewizorze, na półkach; nawet w ubikacji stał szklany renifer. W salonie od rana do wieczora cicho grało radio.

Na obiad była ryba. Rune długo siedział przy stole i wpatrywał się w górę brązowej cebuli na talerzu. Widelec ciążył mu w dłoni.

– Musisz coś zjeść – powiedziała ciotka. – Nie lubisz czarniaka?

– Lubię żelki – odparł Rune.



Późnym wieczorem przyjechał tata i odebrał go od ciotki. I wtedy mu o tym powiedział. Że dziadek nie żyje.

– Okej – mruknął Rune i włożył kurtkę.

Wyszedł z domu i wsiadł do samochodu. Siedział i skubał nalepkę na desce rozdzielczej. Tata zjawił się chwilę później. Usiadł za kierownicą, wsunął kluczyk do stacyjki, ale go nie przekręcił.

– Wszystko w porządku? – spytał.
– Jasne – przytaknął Rune, wpatrując się w biały ślad po naklejce.

Tata uruchomił silnik i pojechali do domu.





Następnego dnia Rune znowu wylądował u ciotki Ranveig. Mama i tata musieli wrócić do szpitala.

– Po co? – spytał Rune.

– Musimy się zająć praktycznymi sprawami – odparła mama.

Rune skinął głową, jakby wiedział, co to są „praktyczne sprawy”. Gdy wyprowadzili się z miasta, mama powiedziała, że życie na wsi jest praktyczniejsze. Wtedy Rune sądził, że „praktyczniej” oznacza, że będzie częściej widywał dziadka, ale teraz zrozumiał, że się mylił.

Gdy wchodzili po schodach, ciotka Ranveig stała w drzwiach. Minął ją i zdjął buty.

– Cześć, Rune! – zawołała i poklepała go po głowie. – Jak miło, że dzisiaj również chciałeś mnie odwiedzić!

– Tak, uważam, że tak jest praktycznie – mruknął.

Usiadł na kanapie. Przed nim na stole stały trzy szklane pingwiny. Ciotka wyszła do kuchni. Włączyła jakieś



urządzenie, które okropnie hałasowało. Rune poszedł popatrzeć. Ciotka miała mięso w elektrycznej maszynce. Po chwili ją wyłączyła.

– Dzisiaj na obiad będą kotlety mielone! – zawołała i uśmiechnęła się, odsłaniając krzywe zęby.

Rune słyszał, jak ciotka pobrzękuje półmiskami i szklankami. Chwilę później przywołała go do siebie.

– Mógłbyś przynieść butelkę soku z piwnicy?



– Jasne – odpowiedział.

Otworzył drzwi do piwnicy. Pachniało w niej tak, jak pachnie worek z dawno zapomnianym strojem na WF. Włączył światło i zszedł po schodach. Ściany wyglądały jak ręcznik upstrzony czarnymi kropkami. Podeszedł do jednej z nich i nacisnął bąbel w białej łuszczącej się farbie. Farba odpadła. Zdjął z najwyższej półki butelkę soku. W powietrze wzbily się białe kłaczki kurzu. Rune zakaszał. Odwrócił się i ruszył w stronę schodów. Pod nimi stały trzy duże wiadra z farbą. Pochylił się. Farba była brązowa. Później, gdy siedzieli przy stole i jedli obiad, spytał:

– Czy mógłbym dostać tę farbę, którą trzymasz pod schodami?

Ciotka Ranveig przeżuwała duży kawałek mielonego. Spojrzała na Runego, nie przestając żuć.

– Po co ci ta farba? – spytała po krótkiej chwili.

– Do malowania – wyjaśnił.

– Dla dzieci lepsze są akwarele – odpowiedziała.

– Ale ja chcę pomalować nią domek, który buduję z moim przyjacielem Atlem – wyjaśnił.